Rok XI. Nowy Sącz, dnia 11. maja 1904. Nr 14.

# ZWIĄZEK CHŁOPSKI

Organ stronnictwa chłopskiego i klubu sejmowego katolicko-ludowego.

Cena prenumeraty:
W KRAJU:
rocznie . . . 4 Kor.
półrocznie . . . 2 „
ZA GRANICĄ:
rocznie . . . 5 Kor.
Pojedynczy numer 20 hal.

Wychodzi: 1. 11. i 21. każdego miesiąca.

Wydawca: Stanisław Potoczek.

Ogłoszenia przyjmuje drukarnia J. K. Jakubowskiego Wwy w N. Sączu po 12 hal. od wiersza drobnym drukiem. Listy nieopłacane nie będą przyjmowane. — Rękopisów nie zwraca się.
Adres:
Wydawnictwo „Związku chłopskiego"
w Rdziostowie poczta Nowy Sącz.

## Poprawcie się!

„Więc nie dość gościa czekać, nie dość i zaprosić,
Trzeba czeladkę zebrać i stoły pownosić —
A przed ucztą potrzeba dom oczyścić z śmieci,
Oczyścić dom, powtarzam, oczyścić dom dzieci".

Każdy obywatel polski, kochający naprawdę swoją ojczyznę, pragnie jej odbudowania. Pragnie odbudowania Polski prosty robotnik — pragnie rzemieślnik, pragnie rolnik, pragnie ksiądz i nauczyciel — pragnie kupiec, sędzia, adwokat i lekarz — wszyscy pragniemy Polski: chłop mieszczanin i szlachcic. I dobrze robimy, że pragniemy Polski — bo Polak tylko w Polsce potrafi być szczęśliwy!

Pragniemy odbudowania ojczyzny — a pracą naszą obywatelską jakoś tego nie udowadniamy. Oczekujemy gościa — ale się na przyjęcie jego nie przygotowujemy, — zapraszamy go w nasz dom — ale z domu nie wymiatamy śmieci, które go z każdym dniem coraz bardziej zanieczyszczają.

Któż jest śmieciem w naszym kraju? Któż zanieczyszcza nasz dom — naszą Ojczyznę? Cóż plugawi nasze serca obywatelskie — nasz charakter polski?

Bardzo a bardzo wiele rzeczy! Bardzo wiele wad i nałogów narodowych, które nas szpecą oddawna a najbardziej „starszych naszych braci" mieszczan! Przykro nam bardzo, że nam chłopom przypadło w udziale wytykać błędy „starszej braci" i wołać do niej: „Poprawcie się!" ale jest to najświętszym naszym obowiązkiem wobec Boga i Ojczyzny.

Cały zeszły rok wołaliśmy do braci chłopów: „Rzućcie swoje wady chłopskie, które was szpecą i nie dają wam się rozwinąć moralnie i materyalnie!" — obecnie cały rok bieżący wołać będziemy i napominać „starszą naszą brać" szlachtę miejską: „Poprawcie się!"

„Czy Polak nie powiadał, że wprzód, nim przyjmiecie
W dom wasz Napoleona, trzeba wymieść śmiecie?
Słyszeliście to wszyscy: a czy rozumiecie?"

Poprawcie się bracia, mieszczanie i szlachto — bo sami siebie i nas przy sobie zgubicie! Wymieećcie z waszych serc wszelkie nałogi i wady! Pomóżcie nam oczyścić nasz dom na przyjęcie oczekiwanego gościa, naszej kochanej Ojczyzny Polski!

Któreż to są te wady i nałogi narodowe, które was bardziej aniżeli nas chłopów plugawią i nie dozwalają Ojczyźnie naszej Polsce odbudować się na nowo?

Jest ich bardzo wiele, a przytoczymy tylko najgłówniejsze:

Czujecie niechęć do nas chłopów — a miłujecie żydów. Żydowskie karczmy doznają od was większej opieki i pomocy, aniżeli nasze chłopskie sklepy i Kółka rolnicze. Niech chłopa biją i okradają — wy tego nie widzicie. Żyd niech tylko „Ei wei!" krzyknie, a zaraz mu na pomoc szlecie wojsko i żandary! Niech żyd i chłop przyjdą do was po interesie — żydowi każecie usiąść na stołku, a chłopu przy drzwiach wartować.

Wiele sami o sobie rozumiecie — a pomiatacie drugiemi i stąd jesteście niesprawiedliwi w ocenianiu zdolności i pracy ludu wiejskiego. W szkołach naszych najzdolniejszymi uczniami są synowie chłopscy — a wy obsadzacie najwyższe posady w kraju tylko swoimi ulubieńcami, zwykłemi miernotami i na tem cierpią wszyscy, a najbardziej my chłopi.

Mało macie miłości Boga i bliźniego i stąd dużo dzieje się krzywdy dla ludu. Przykazania Boże i kościelne nie bywają u nas należycie spełniane — a zły przykład idzie z góry i złe szerzy się coraz bardziej w naszym narodzie!

Jesteście leniwi do wszelkiej pracy zarówno fizycznej jak i umysłowej i dlatego jesteście lekkomyślni, zmienni pod względem charakteru i lubicie dogadzać waszym zmysłowym zachciankom.

W niczem nie macie wstrzemięźliwości i dlatego lubujecie się także w gadatliwości.

Nie macie silnej woli i nie panujecie nad sobą i dlatego w życiu waszem podobni jesteście do małoletnich dzieci. Żyjecie z dnia na dzień bez planu i myśli przewodniej.

Wykształcenie wasze cechuje próżność, płytkość i powierzchowność i stąd socyalizm i liberalizm znajdują do was przystęp i dajecie się nimi zarażać jako „hasłami zdrowego postępu“.

Lekceważycie sobie Sakrament małżeństwa, jego obowiązki i publiczne wychowanie, które są głównemi podwalinami przyszłej naszej Ojczyzny.

Te są wady i nałogi, które was i nas gniotą! Te są śmieci, które powinniście wymieść i dom nasz na przyjęcie gościa — nowo odbudowanej Polski oczyścić. Nie gniewajcie się Bracia, że wam je wytykamy i wytykać będziemy, mimo iż od was jesteśmy młodszymi. Jeźli sami tego nie robicie i o własnych wadach narodowych w swoich dziennikach milczycie zupełnie — owszem temi wadami w nich się nieraz chełpicie, obowiązkiem naszym, byśmy je wam w naszej chłopskiej gazetce wytknęli, Nie czynimy tego z dumy ani z pychy, iżeśmy od was lepsi — ale z chęci naprawienia złego i przysłużenia się Ojczyźnie.

„A jako kto może —
Niechaj ku ogólnemu dobru
Ojczyzny pomoże!“

*Adam Jastrząb.*

## Ze świata.

**Austrya.** Ostatnie wiadomości z Wiednia brzmią bardzo niewesoło. Sytuacya parlamentarna jest w najwyższym stopniu naprężona, tak dalece, że mówią o możliwości rozwiązania Izby i rozpisania nowych wyborów. Stanowisko rządu zaczyna być jakoś niewyraźne, wobec czego niezadowolenie w Kole polskim wzmaga się coraz bardziej. Posądzają rząd o to, że wcale mu na tem nie zależy, aby parlament odzyskał zdolność do pracy, bo teraz gdy Izba wybrała już członków delegacyi wspólnych, może on obejść się bez parlamentu aż do przyszłego roku. Prezydyum Koła polskiego, które bardzo gorliwie pośredniczy między Czechami a Niemcami i stara się o zaprowadzenie jakiego ładu w Izbie, było we czwartek u prezesa gabinetu dra Koerbera i zażądało podobno stanowczo, aby wdrożył jakąś czynną interwencyę i skłonił Niemców do zgodzenia się na zmianę regulaminu izbowego, a prezes gabinetu miał odmówić, oświadczając, że inicyatywa co do sanacyi stosunków parlamentarnych należy do stronnictw, a nie do rządu. Z tego powodu mówią nawet o możliwości przejścia Koła polskiego do opozycyi celem obalenia gabinetu Körbera.

Mała grupa radykałów czeskich wyprawia znów orgie obstrukcyjne, urządza koncerty na trąbkach i świstawkach i łamie pulpity. Wśród takich scen obstrukcyjnych odbył się wybór członków delegacyi. Poseł niemiecki Steinwender nazwał jednego z bohaterów tej obstrukcyi, radykała czeskiego Choca „głupcem“. Choc zażądał zwołanie komisyi, celem wyrażenia Steinwenderowi za to nagany, wszelako Izba 87 głosami przeciw 85 uchwaliła nie wyrażać p. Steinwenderowi żadnej nagany, pomimo, że oświadczył on, iż podtrzymuje w całości swoje zdanie o p. Chocu.

**Węgry.** Strejk kolejarzy węgierskich zakończył się stanowczą klęską strejkujących. Przeciągnęli oni strunę swych żądań, nie chcieli wrócić do pracy wtedy, gdy rząd

## Obraz i skład Sejmu galicyjskiego.

(Wspomnienia z podróży do Lwowa).

(Ciąg dalszy.)

Wojsko stanęło przed kościołem i zaczekało, aż ludność cywilna wyszła z kościoła. Ja spytałem się jakiegoś mieszczanina. dlaczego wojsko przyszło do kościoła zakonnego? Ten odpowiedział mi, że ten kościół jest rządowy (wojskowy), a OO. Jezuitom tylko Mszę św. wolno w nim odprawiać i wskazał mi na wielki gmach przy kościele i powiedział: „I to było kiedyś własnością Jezuitów, ale rząd im wszystko zabrał, a teraz mieszkają w tej wąskiej i ciemnej kamienicy“.

Od kościoła skręciłem na lewo w ulicę i patrzyłem na każde drzwi, gdzie będzie napis kawiarni lub mleczarni, bo chciałem zjeść śniadanie, gdyż już dziewiąta godzina wybiła. Skręciłem potem na prawo w ulicę; patrzę po drzwiach, jest napis „mleczarnia“. Wszedłem tam, kazałem sobie dać kawy — wypiłem kawę i jedną zjadłem bułkę. Za to zapłaciłem 12 ct. Miałem sobie kazać dać drugą kawę, bo tego mało było, ale pomyslałem sobie: Mam jeszcze ser i chleb, to będę jadł. Wyszedłem z tej mleczarni, poszedłem niżej w drugą ulicę. Napotkałem wielki nowy kościół, wszedłem do tego koscioła, patrzę, ludzi kilkoro było. Zbliżam się ku wielkiemu ołtarzowi, patrzę, a to nie ołtarz ale brama do ołtarza. Obejrzałem się na chór, niema organów: Aha, to kościół ruski i dlatego tak pusty, bo nie było w nim ani ludzi, ani nabożeństwa, chociaż kościół wielki i bardzo piękny.

Wyszedłem z kościoła, skręciłem ulicą ku rynkowi; patrzę na lewo, ulica szeroka, ale krótka i dalej nie prowadzi. Poszedłem w tę ulicę, co tam jest. Przychodzę w środek ulicy, a tu po lewej stronie w dolinie stoi kościół, a przy nim wielkie kamienice. Spytałem się, jaki to jest kościół i odpowiedziano mi, że to kościół ormiański i że tu jest ks. arcybiskup ormiański. Zeszedłem z ulicy po schodach na dół do kościoła; przed kościołem stoją bardzo pięknie wyrzeźbione figury Męki Pańskiej, a potem w murach rzeźbione nagrobki rycerzy. W kościele było pełno ludzi i odprawiało się nabożeństwo. Myślałem, że ormianie nie tak odprawiają nabożeństwa jak nasi księża, ale odprawiali tak samo, tylko w swoim języku podobnym do polskiego. Odprawiają także w języku łacińskim.

godził się na przyznanie ogólnej amnestyi wszystkim strejkującym i przyrzekał wnieść jak najrychlej w Sejmie projekt pragmatyki służbowej, regulującej stosunki awansu, wobec tego rząd chwycił się środków jak najenergiczniejszych. Z Austryi sprowadzono żołnierzy pułku kolejowego, powołano pod broń wszystkich z personalu kolejowego, należących do rezerwy armii wspólnej i hondwedów i kazano im pełnić służbę na kolei jako żołnierzom, podlegającym jurysdykcyi wojskowej, wreszcie w ubiegłą niedzielę z rozkazu prezesa gabinetu hr. Tiszy aresztowała policya peszteńska wszystkich członków komitetu, kierującego strejkiem, rozpędziła zgromadzenie strejkujących i rozwiązała komitet strejkowy. Wtedy uznali kolejarze węgierscy za właściwe skapitulować na całej linni, zdali się na łaskę i niełaskę rządu i wrócili do pracy bez żadnych zastrzeżeń. Wielu jednak nie przyjęto napowrót do służby, a zwłaszcza personal na tych stacyach, w których jak np. w Rakos i w Czegled, strejkujący dopuścili się gwałtów i popsuli urządzenia kolejowe. Rezultatem więc strejku będzie to, że kilkudziesięciu ludzi stanie przed sądem i pójdzie do więzienia, a kilkuset straci służbę. Ruch na kolejach węgierskich odbywa się już normalnie, ale na niewielu stacyach znajdują się jeszcze załogi wojskowe. To są skutki żydowsko-socyalistycznej agitacyi!

**Rosya.** Nowa pożyczka rosyjska w sumie 800 milionów franków przyszła do skutku pod warunkami bardzo upokarzającymi. Przedewszystkiem nie chciały się zgodzić banki francuskie na to, aby pożyczkę tę wypuszczono w 4-procentowych obligach renty rosyjskiej z kilkudziesięcioletnim okresem umorzenia, lecz zgodziły się jedynie na finansowanie krótkoterminowych, bo płatnych za trzy lata bonów skarbowych, a rząd rosyjski musiał zobowiązać się płacić od tych bonów 5%. Bony te objęły banki francuskie po kursie 98 za 100 i jeszcze kazały sobie zapłacić grubą prowizyę za przeprowadzenie tej operacyi. Nadto pieniędzy za te bony nie otrzyma Rosya w całości, lecz w czterech ratach, a część tej pożyczki użyta zostanie na wypłatę czerwcowego kuponu od znajdujących się we Francyi państwowych obligów rosyjskich. Na to wszystko musiała się zgodzić Rosya, gdyż pod innymi warunkami nie chciano jej pieniędzy pożyczyć. Układ o teraźniejszą pożyczkę grubo zaszkodził państwowemu kredytowi Rosyi, a w ciągu ostatnich dni spadł na giełdzie paryskiej kurs 4-procentowej renty rosyjskiej znów o przeszło 2%. Dziś płacą za nią już tylko 91 za 100, przed wojną zaś płacono 103.

**Francya.** Prezydent republiki francuskiej Loubet złożył w ubiegłym tygodniu wizytę królowi włoskiemu w Rzymie, a następnie udał się z nim do Neapolu. W obu tych miastach przyjmowano zwierzchnika Francyi z nadzwyczajną okazałością, a w toastach nagadano sobie wzajemnie mnóstwo czułości. Panu Loubetowi towarzyszył w tej podróży minister spraw zagranicznych Delcassé. Papieżowi nie złożył wizyty Loubet, co zresztą było wiadomem, gdyż już na kilka tygodni przed tą podróżą dano mu z Watykanu do poznania, iż wobec wrogiej Kościołowi polityki, jaką uprawia dzisiejszy rząd francuski, Ojciec św. nie mógłby przyjąć przedstawiciela Francyi. Jest to wogóle pierwszy wypadek, iż zwierzchnik obcego państwa, będąc w Rzymie, nie składał wizyty Papieżowi.

## Rozmaitości.

**Bierzanów.** Spaliła się tu karczma żydowska w sam szabas, z soboty na niedzielę. Przyczyna pożaru niewiadoma. Spaliło się wszystko do szczętu, bo podobno żyd nie dał ratować. Budynek i sprzęty były podobno asekurowane. Ludność miejscowa rozmaicie sobie ten pożar tłómaczy

---

Z kościoła ormiańskiego, poszedłem do głównego rynku. W pośrodku rynku stoi ogromny gmach ratuszowy. W koło ratusza był duży targ z różnymi jarzynami i prawie cały rynek był założony jarzynami, kwiatami, wieńcami, chlebem i mąką, jabłkami, śliwkami i kapustą, a po rogach rynku stało pełno oberwusów i obtargańców tak wiejskich jak i miejskich, a prawie sama narodowość ruska, bo po rusku mówili. Ja chciałem przejść przez ten tłum ludu na drugą stronę, a tu obok mnie jakiś surdutowy (zapewnie ludowiec p. R.) sięgnął do kieszeni jakiemuś panu i coś mu wyciągnął. Ten zaraz spostrzegł i chciał złodzieja chwycić za kark, ale złodziej rzucił się między tłum ludzi, spadł mu kapelusz z głowy. Okradziony pan rzucił się za złodziejem, ale złodziej z gołą głową rozbijał i przeskakiwał ludzi i drapnął w boczną ulicę, a poszkodowanemu pozostawił dziurawy kapelusz w ręce. Przepchałem się przez ten tłum i skręciłem w boczną ulicę. Trafiłem znów na kościół ruski. Wszedłem do niego — kościół wielki i ładny, nabożeństwo się odprawiało, ale ludzi w nim było bardzo mało, lecz tam niedługo bawiłem. Zwiedziłem jeszcze kościół Dominikanów i Bernardynów. Najpiękniejszy kościół jest u Bernardynów, bo cały złocisty. Pełno świętych i aniołów rzeźbionych po ołtarzach i ścianach kościoła a wszystkie złociste. Obejrzałem wszystkie ołtarze i obrazy, chociaż ludu było pełny kościół.

Wyszedłem z kościoła, prawie jechał tramwaj konny. Poszedłem za tramwajem, który jechał ulicą. Skręcił na lewo i w połowie ulicy stanął. Poszedłem dalej i uwidziałem ogromny gmach o trzech bramach. Patrzę, czy niema jakiego napisu. Jest orzeł cesarski i napis: „C. k. Namiestnictwo". Stanąłem, popatrzyłem się, pałac strasznie wielki i szeroki i na trzy piętra wysoki. W bramie stał portyer w siwym płaszczu, a kołnież miał złoty i płaszcz był złotem oszyty. Przez ramię miał szarfę złoto czarną. Czapkę na głowie podobną do pieroga, złotem oszytą i w ręce długą i grubą laskę ze złotą gałką na wierzchu. Wyglądał jak jenerał z berłem. Przed bramę przyjeżdżali jacyś panowie w cylindrach, to znów jacyś urzędnicy ze szablami przy boku i w takich czapkach jak pierogi i każdy pytał się o coś tego portyera i wchodzili do bramy. Ja także zbliżyłem się do tego portyera, zdjąłem kapelusz i prosiłem go, czyby mi nie pozwolił przejść na drugą stronę, popatrzeć się, jak z drugiej strony wygląda ten gmach, lecz odpowiedział mi, że jak nie mam potrzeby do urzędu, to tak nie wolno chodzić

ale ogół cieszy się, że sam Pan Bóg bierze się do tępienia gniazd zepsucia i żydowskie karczmy niszczy ogniem. Spodziewają się, że żyd nie będzie budował nowej karczmy i wyniesie się ze wsi. Dobrzeby zrobił już dlatego samego, że Bierzanowianie zuchy mają już własne chrześcijańskie gospody i sklepy na wsi. Od karczmy zajęła się w sąsiedztwie stodoła i także zgorzała do szczętu. Żyd ocalił z pożaru tylko swój szyld z napisem „piwo i wódka" i okienice z wymalowanemi na nich kuflami piwa, co przechodniów patrzących się na pogorzelisko pobudza do śmiechu i rozmaitych uwag humorystycznych. Kiedy się karczma paliła, podobno w niej siedzieli miejscowi pijacy i dopiero zaczęli uciekać, kiedy im się ogień zaczął sypać z góry na stół, a jeden podobno miał zabrać ze sobą niedopite piwo. Żal mu go było zostawić na pastwę płomieni. Może teraz bierzanowscy pijacy wezmą rozbrat ze żydem i z gorzałą, bo nie będą się mogli gdzie gromadzić, a katolicy ich do swoich gospod i sklepów nie przyjmą. (*M*...)

**Szczepanowice.** Mamy tu we wsi aż trzy sklepy żydowskie, dwa tuż przy samym kościele, a jeden przy dworze. Właścicielem jednego z nich jest Icek Balsam, który się bardzo księdzu proboszczowi podlizuje i ciągle na plebanię łazi tak, że aż się lud na to oburza. Możeby ta ksiądz proboszcz Hawryło, który zresztą żydów nie cierpi, dał mu raz odczepnego w kark, by się na plebanię więcej nie włóczył. Prosimy bardzo! Również zwracamy się do wszystkich Szczepanowiczan, a także i do dworu szczepanowskiego, ażeby się od żydów i ich sklepów trzymali z daleka! *A. J.*

**Siercza.** I my żalimy się na niektórych chłopów i niektóre baby, co łażą dosyć często do tutejszego żyda na Halakówce, u niego piją i wyrabiają, a niektóre baby nawet z żydówką się całują! Wstyd, hańba! Są między niemi poważne gospodynie.

Mamy tu sławnego wójta, co się pisze Adamczyk, a przezywają go „Krzykałą". Nie umie pisać ani czytać, a mimo to jest wójtem, listonoszem i pisarzem w młynie, co opisuje wagony. Potrafiłby kto taką sztukę?! Gmina chciała go już zrzucić z wójtowstwa i obrała wójtem Wojciecha Woronia, chłopa mądrego i bardzo uczciwego we wsi. Adamczyk spodziewał się tego i tak pokierował wyborami, że Starostwo musiało wybór Woronia unieważnić. Rozpisane zostały inne wybory i kto wie, czy przebiegły Adamczyk i przy tych wyborach gminie nie wypłata figla jakiego! Jest mu bowiem bardzo przykro ustępować z wójtowstwa, bo równocześnie musiałby przestać być listonoszem we wsi i przepadłyby mu dwa centy od każdego doręczenia.

Nie rozumimy, skąd przychodzi wójt do tego przywileju, że mu wolno bezkarnie zabierać listy z poczty we Wieliczce, trzymać je całemi tygodniami u siebie, a potem za to żądać od właścicieli po dwa centy od sztuki! Czy po innych wsiach i powiatach także są takie zarządzenia jak u nas we Wielickiem, że wójtowie są listonoszami?!

Wójt sierski ma jednakże swojego pecha. Boi się bowiem szkoły we wsi, lepszej drogi i cyganów! Niedawno były tu cygany, to im w żaden sposób nie mógł dać rady i nie wiedział co robić, aby ich ze wsi wypędzić! Obozowały blisko dwa dni, nakradly kur, narobiły szkody, nawet się na ludzi rzucały ze siekierami i wójt nie miał na to rady. Prawda, że śwarny wójt ani słowa i wartoby go w ramka oprawić. Niedarmo przezywają go we wsi „Krzykałą"! *P....k.*

**Buczacz.** Tymi dniami nawiedziła nas ogromna klęska. Blisko całe miasto spaliło się do szczętu. 300 domów spłonęło, całe dwa przedmieścia Korolówka i Nagórzanka. Straty wynoszą przeszło milion koron, a do tego tylko połowa domów była asekurowaną. Przyczyną tego pożaru była gospodarka żydowska w naszem mieście, która nie postarała się o należytą straż pożarną i środki zabezpie-

---

ale potem wypytał się mię, skąd jestem i poco przyjechałem. Ja mu opowiedziałem i on pozwolił mi przejść do drugiej bramy. Przeszedłem za drugą bramę — patrzę, a tu dokoła takie same zabudowania jak i z frontu, a w środku jeszcze przeszło pół morga podworca zasadzonego świerkami i poprzerzynanego ścieżkami. Na dole w tym gmachu wokoło widać było przez okna same księgi i papiery.

Gdy tak wpatrywałem się w te księgi, wyszedł pan w bramę i pyta się: „A co wy tu robicie?" Ja mu odpowiadam, że patrzę, jak to wszystko wygląda. Ten pan się uśmiechnął i mówi: „A co Wincenty, wyście mię nie poznali?" — Nie przypominam sobie. — „A dyć tam nieraz bywałem u was z karabinem i w kapeluszu z piórami". — Aha, to p. W. — „Tak jest". To pan teraz tu jest? — „Tak, tu jestem w ekspedycie, ale chodźcie do mnie Wincenty, popatrzycie się, jak jest w środku". Ja kontent, że coś więcej zobaczę, odpowiedziałem: „Dobrze, choć na małą chwilkę pójdę". Weszliśmy na korytarz, idziemy do drzwi wchodowych do ekspedytu; na drzwiach jest napisane: „obcym wstęp jest wzbroniony". Ja mówię: „Panie, bo ja obcy". — Ale nie bójcie się, chodźcie ze mną! Weszliśmy do drzwi, a tu środkiem przechód bardzo długi i co kawałek to wisiała tablica z napisem: „dział gminny", „lasowy", „kościelny", „wojskowy" itd. itd. a po bokach same księgi i papiery i urzędnicy przy stolikach, każdy w swoim dziale. Ten mój znajomy (dawny żandarm) objaśnił mi wszystko, że każda sprawa przechodzi przez ich ręce i że tam można się o wszystkiem dowiedzieć, ale że tu nie wolno obcym ludziom chodzić, tylko trzeba mieć pozwolenie od dyrektora. Opowiedział mi, że p. Namiestnik przyjmuje strony tylko w niedziele i środy o godzinie jedenastej rano, a tak samo i pp. radcy różnych działów. Rozpytywał się o okolice i znajomych, pocom przyjechał do Lwowa. Ja znów zapytałem się o stosunki lwowskie. Ten mi powiedział: „U nas we Lwowie wszystko byłoby dobrze, tylko ludowcy, socyaliści i Rusini powaryowali i ciągle robią burdy po mieście. Naschodziło się z różnych okolic do miasta dziadów, próżniaków, a jak nie mają co jeść, to szyby tłuką po sklepach, kradną i wołają: „chleba dajcie!", a robić żaden nie chce, tylko się włóczą po ulicach i kradną, co się komu da".

Już było w pół do dwunastej godziny, mnie się spieszyło. Wstałem z krzesła i zapytałem, gdzie jest pałac biskupi. Ten pan powiedział mi: „Tu zaraz nad kościołem Karmelitów". Pożegnaliśmy się i poszliśmy

czające od ognia. W całem mieście była tylko jedna sikawka zepsuta. Za to Buczacz ma swoich „Sokołów“ i wszelkie przybory do ćwiczeń gimnastycznych! Czyż nie lepiej byłoby, żeby Buczacz miał w miejsce Sokoła straż porządnie zorganizowaną i strażnicę zaopatrzoną w potrzebne przybory do gaszenia ognia!

Między innemi domami spaliła się cerkiew św. Michała i szkoła ludowa w Nagórzance. Wiele ludzi się poparzyło, a nawet spaliło na węgiel. Ciekawą jest rzeczą, że spaliła się właśnie ta część miasta, która przy pożarze przed kilkudziesięciu laty ocalała. Przedtem bowiem zgorzała część wschodnia Buczacza, a obecnie zachodnia. Tu najlepszy dowód, że Pan Bóg nie odrazu wszystkich ludzi karze za ich grzechy, ale raz jednych, a kiedyindziej drugich. *(x).*

**Wojnicz.** Jest tu mała kapliczka przy drodze, a w niej Matka Boska cudowna. We Wielką sobotę stał się nowy cud, bo kiedy Matkę Boską ubierali w sukienki, postać Matki Boskiej w rękach ludziom się ruszyła i twarz Matki Boskiej ciągle się rumieni i poci. Zewsząd nadchodzą kompanie, aby oglądnąć cudowną figurę Matki Boskiej. Przychodzą ślepi i kulawi i podobno zostają uzdrowieni. Jakaś dziewczyna odzyskała wzrok, a jakiś kulawy napowrót moc w nogach. Pokazują nawet kule, które miał pozostawić cudownie uzdrowiony kaleka. Kapliczka ta istnieje od dosyć dawna i mają pod nią spoczywać zwłoki dwóch jakichś mężów poległych bardzo dawno na wojnie. *Karecki.*

**Tarnów.** Śmiechu warta socyalistyczna uroczystość na pierwszego maja, którą tutejsi żydzi urządzili. Mnóstwo gawiedzi żydowskiej w wieku od siedm do czternastu lat pod wodzą jakiegoś żydka wygnanego z gimnazyum zebrało się na „świńskim rynku“. Kilku żydków miało przemowy, a po południu wszystko udało się na zabawę do „czerwonej karczmy“, skąd wrócili późną nocą idąc ulicami. Jedni krzyczeli: „wiwat socyalna demokracya!“, drudzy śpiewali „Czerwony sztandar“, a inni wreszcie wołali: „Czicho, bo matkie z kijem idrze!“ Chrześcijanie stali na trotuarach i gapili się, jak wesołe żydki „święczali pierwszy maj“ — Aj waj!

Jest tu niewielkie przedmieście niedawno powstałe staraniem ks. Żygulińskiego. Dotychczas mieszkali tam chrześcijanie — obecnie przybył do nich żyd i założył sklep. Chrześcijanie postanowili między sobą nie kupić nic u niego ani za centa i założyć własny sklep. Szczęść im Boże! To jedyne lekarstwo na żydów: trzymać się od nich zdaleka i nie kupować nic u nich!

Jest tu ogród strzelecki niedaleko, własność miasta Tarnowa i Towarzystwa strzeleckiego. Obecnie panoszą się tam żydzi. Zbudowano nawet dla żydów dwie huśtawki i kilka łodzi dla jeżdżenia po stawie. To też cąły ogród strzelecki roi się od żydowstwa, a zwłaszcza w sobotę. Wtedy nikt z chrześcijan nie może się tam pokazywać, bo go żydzi napastują.

Rozeszła się tu pogłoska, że burmistrz miasta miał swoją realność dosyć znaczną sprzedać żydom, nie wierzymy, żeby to było prawdą. *G...ski*

**Józef Gutowski,** wielce „mądry“ i dowcipny redaktor „Mieszczanina“ i „Szkolnictwa“, sadzi się na coraz nowsze pomysły, aby dokuczyć „Związkowi chłopskiemu“, ale mu się to nie udaje, bo zamiast tego tylko sam sobie szkodzi i ośmiesza się publicznie. On myśli, że nauczycielstwo ludowe i mieszczanie, to maleńkie dzieci, którym się opowiada zmyślone bajeczki i uczy ich się po żydowsku wykradać jajka z pod kury i zanosić do karczmy. Niedawno zmyślił w „Mieszczaninie“ opowiadanie o sławnym „obrazku z natury“, a teraz znowu poucza w „Szkolnictwie“, jak mają nauczyciele „umiejętnie“ tępić „Związek chłopski“, to jest wykradać go z poczt i czytelni wiejskich.

Józku „mądry“ i wielce „dowcipny redaktorze“! Czy ty sądzisz, że wszyscy mieszczanie i nauczyciele tacy głupi i tak nisko upadli, jak sobie o nich myślisz, żeby ci czytali twoje płaskie dowcipy i słuchali twoich rad kretynich! Oni się tylko z ciebie śmieją, głuptaku i gadają publicznie, żeś na punkcie prześladowania „Związku chłopskiego“ dostał kompletnego bzika! Radzimy ci zatem po chłopsku; Głuptaku, daj spokój „Związkowi chłopskiemu“, boś zbyt za ciasna poła, żebyś mu mógł swojemi pomysłami w czem dokuczyć, a tem mniej zaszkodzić. Nie tacy panowie byli, „Związkowi“ nic nie zrobili to i ty głuptaku nie potrafiisz. „Związek chłopski“ nie jest gazetą dla zarobku, jak twoje „Szkolnictwo“ i „Mieszczanin“! „Związek chłopski“ ma swoje cywilizacyjne zadanie: Czyścić wady w naszem społeczeństwie, bez względu na partye i stany. Ty temu nie rozumiesz, boś głupi i za mało wykształcony, a do tego wychowany w mieście! Widnokrąg u ciebie za ciasny, jak i twoja szanowna poła! Poza domy, ulicy na której mieszkasz, nie sięga z pewnością. Widać to

---

jeszcze dalej tym przechodem przez kilka działów. Skręciliśmy na lewo, przeszliśmy przez jedno biuro i wyprowadził mię ten pan w to miejsce, gdzie portyer stał. Ukłoniłem się portyerowi i wyszedłem bramą na pole. Zaraz nad gmachem Namiestnictwa jest kościół na pagórku Karmelitański. Poszedłem do tego kościoła, ale nabożeństwo już się kończyło. Ludzi było pełno w tym kościele. Stamtąd wyszedłem i poszedłem wyżej szukać, gdzie jest pałac biskupi. Spytałem się jakiegoś przechodnia i ten mi wskazał pałac wielki, bardzo piękny i w pięknym położeniu, oddalony od ruchu i turkotu ulicznego.

Gdy się tak wpatruję w ten pałac, jedzie powóz wspaniały, konie wielkie i piękne jak hrabskie, na koźle siedzi forysic i lokaj, oba w cylindrach. Zajechali przed bramę pałacu biskupiego. Patrzę, wysiadł z powozu ks. arcybiskup i drugi ksiądz z nim. Weszli do bramy a lokaj za nimi. Zaś forysic pojechał na drugą stronę do bramy wjazdowej. Pomyślałem sobie: Musi to boleć niejednego liberała i ludowca serce, że syn chłopa jedzie w takim hrabskim powozie i mieszka w takim pięknym pałacu, a dalej pomyślałem, jak my chłopi powinni się cieszyć i radować, że z naszego stanu mamy tak wysokich dostojników kościoła. (Cdn.)

*Wicek z Górki.*

zresztą z twojej „mądrości“ i „dowcipu redaktorskiego“... dlatego daj sobie spokój i na „Związek chłopski“ nie ujadaj, bo sobie zęby połamiesz, a „Związkowi niczem nie zaszkodzisz! *Nauczyciel ludowy, (czyt. „Szkolnictwa“).*

**Wysokiemu Rządowi pod rozwagę.** Ciesz się Rządzie, masz napływ żydowski! Żydzi wychowali socyalistów, bo im zanadto rząd pozwalał. Dał im opanować wszystek handel, wszystkie przedsiębiorstwa, karczmy, wyszynki, restauracye i tam dalej, to też żydzi opanowali potem niskich i wysokich urzędników. Wszyscy są w ich szponach i pod ich wpływem należą do socyalizmu i jeszcze zaciągają do siebie innych mieszczan. Ale to nic wszystko, żydowi wolno, bo to naród wybrany, ich rząd ma w szczególnej opiece! Nam chłopom katolikom i rolnikom tegoby nie dał rząd, bo chłopi mają tylko pracować i cierpieć! Broń Boże o coś się upomnieć, bo to bunt! Dość powiedzieć, jak im dają wolny wybór posłów, gdzie cała zgraja żydów agituje! Chce się założyć Kółko rolnicze, a tem samem ograniczyć żydowski wyzysk, tego się nie poprze, boby żyd poniósł stratę. Chłopi dobrze myślący widzą ten upadek moralny i materyalny, to też wołają, piszą, proszą: „złóżcie nam włości rentowe“, popierajcie rolnictwo, ale wszystko: to głos wołającego na puszczy, bo to nie byłoby na żyda korzyść! Woła prawie cały lud: „Wysoki Rządzie, zaprowadź monopol wódczany, poskromiej pijaństwo!“ tego się nie słyszy. Dlaczego? A boby żydzi nie truli gojów — nie psuliby ich moralnie i materyalnie! Takby można naliczyć wiele przykładów żydowskiej gospodarki u nas, ale przytoczę jeden Stary Sącz. Nie bardo dawno, bo jeszcze starzy ludzie pamiętają: dopóki żydów nie było w Starym Sączu, kwitło rolnictwo, przemysł, rzemieślnictwo, ludzie byli pracowici, ubierali się we własne wyroby, byli zamożni. Skoro się tego tałatajstwa nabrało, wszystko się zmieniło, szewcy zbiednieli, gospodarstwa poszły na nic i tak się zdaje, że jak ta klasa starszych mieszczan pomrze, to i moralność z nimi zaginie, bo młodzież już się demoralizuje od żydów. Jeżeli tak dalej pójdzie, że będą wyszynki w rekach żydów, to rząd wnet doczeka się różnych demonstrancyi w całym kraju. Będzie się to samo działo co i na Węgrzech. Dopóki żydowstwo nie opanowało handlów, szynków, urzędów, dopóty było dobrze w kraju, a gdy się jeszcze będą pomnażać karczmy, to się można czegoś więcej jeszcze spodziewać niżeli na Węgrzech.

Należałoby się postarać i o to miejsce tak zwany „Poczekaj“ niedaleko Gołkowic, żeby poskromić pijaństwo, a zdaje mi się, że leży to w mocy Rady miasta, aby to królestwo żydowskie poskromić, a tem samem naszą młodzież od rozpusty uchronić!

Pragnący szczęścia katolika Polaka, czytelnik „Związku chłopskiego“, chłop rolnik

*Wojciech Waligóra, w Starym Sączu.*

**Walka z krzyżem we Francyi.** Francya współczesna ślizga się zwolna po pochyłości, na którą ją popchnęli oszuści polityczni, postawieni na czele rządów dzięki poparciu żydowskiego kapitału, dzięki na pozór nienaturalnemu w gruncie rzeczy jednak koniecznemu sojuszowi żydów i socyalistów i tak zwanych liberałów różnych odcieni. Żydzi widzą w gabinecie Combesa najlepszego opiekuna swoich interesów, a jego zaciekłość antykatolicka dogadza także ich nienawiści, socyaliści gotowi są współdziałać wszędzie, gdzie chodzi o rozsadzenie podstaw obecnej społecznej organizacyi, wreszcie liberalni, wiecznie spragnieni dostojeństw, urzędów i dochodów, czerpanych z grosza publicznego, znajdują w teraźniejszym systemie łatwe i dogodne zaspokojenie swoich apetytów.

Ta cała, dobrze dobrana kompania dąży wytrwale do dechristijanizacyi Francyi, do zniszczenia urządzeń Kościoła katolickiego, do wykorzenienia w społeczeństwie uczuć religijnych. Wykład religii usunięto ze szkół publicznych, rozwiązano kongregacye zakonne, zagrabiono majątek kościelny, a wreszcie aby usunąć wszelki ślad chrześcijaństwa w urzędach państwowych, poździerano krucyfiksy ze ścian izb sądowych! Obraz Chrystusa, konającego na krzyżu dla zbawienia ludzkości, nie będzie już spoglądał bolesnem okiem na „cywilną moralność“ trybunałów żydowsko-masońskich, na nieustanne łamanie prawa, na niesprawiedliwe wyroki, na fałszywą pobłażliwość, na sędziów, którzy dla karyery i polityki gotowi są poświęcić swoją godność i niezawisłość. Zniknął z trybunału ostatni widomy znak boskiej nauki, najwyższej miłości i poświęcenia; żydzi i ich sprzymierzeńcy nie potrzebują już trwożliwie się kurczyć przed obliczem Zbawiciela, który niegdyś handlarzy świętości wypędził z świątyni.

Zaciekłość Combesa jest zresztą zrozumiała; temu ekssiędzu wstrętna jest religia i jej oznaki, ale że się znajduje w Izbie poselskiej większość, która tego obskórnego adwokata, tego naiwnego polityka, tego ciasnego sekciarza podrzymuje, która powierza mu rządy państwa i aprobuje jego niedorzeczne i dzikie pomysły — to jest najsmutniejszym objawem upadku ducha publicznego we Francyi.

Szczęściem jest jeszcze lud francuski, — poza Paryżem i kilku większymi miastami głęboko jest religijny i do Kościoła katolickiego silnie przywiązany. Lud ten jest spokojny i konserwatywny, ale przedewszystkiem bierny i znosi wskutek tego każdą formę rządu, którą mu narzucą; gdy jednak zrozumie przewrotność oszustów kierujących losami Rzeczypospolitej, gdy szykany kościelne otworzą mu oczy na prawdziwe zamiary takiego Combesa i jego żydowsko radykalnych sprzymierzeńców, prędzej czy później zwróci się przeciwko tym burzycielom społeczeństwa i zmiecie ich z powierzchni politycznej...

**Solidarność nienawiści.** Pisać o solidarności żydowskiej, byłoby to podnosić fakt ogólnie znany; nigdy jednak nie zawadzi przypomieć, że objawia się ona przedewszystkiem i najjaskrawiej w napaściach na Kościół katolicki i na Polaków. Teraz właśnie mamy świeże przykłady zaciekłej nienawiści międzynarodowego żydowstwa do wszystkiego co katolickie i polskie.

We Francyi rząd, poparty przez większość Izby, złożoną z zaślepionych polityków i politycznych szarlatanów,

czychających na grabież grosza publicznego, przeprowadził cały szereg ustaw bardzo niesprawiedliwych, przejętych duchem brutalnej nietolerancyi, gwałcących prawa obywatelskie tysięcy Francuzów, a mających na celu osłabienie podstaw Kościoła katolickiego. Zamknięto setki klasztorów, skonfiskowano ogromne kapitały kościelne, mnóstwo zakonników pozbawiono chleba; wszystko ku większej chwale międzynarodowych socyalistów i żydów. Opinia całego świata zgodnie potępiła tę politykę gwałtu i grabieży, która tylko osłabia potęgę i powagę Francyi, a przynosi korzyści spekulantom giełdowym i politycznym; natomiast cała prasa żydowska, dobrowolnie lub opłacana z tajnych funduszów p. Combesa, podniosła wielki okrzyk tryumfu i radości na wieść, że w państwie katolickiem znaleźli się ministrowie, którzy takie ustawy ułożyli i posłowie, którzy tę niegodziwość poparli i pochwalili. Wszystkie „Neue freie Presse“ Wiednia i Berlina, nie mówiąc o ich paryskich koleżankach, uderzyły z nową wściekłością na Kościół, nie cofając się przed żadnem kłamstwem i oszczerstwem, tem obrzydliwszem, że zupełnie świadomem.

Zupełnie podobne zjawisko daje się spostrzegać w stosunku do Polaków.

Niech tylko rząd pruski obmyśli jakieś nowe prawa antypolskie, niech tylko hakatyści popiszą się z jakąś nową nikczemnością, wnet znajdą odgłos w całej prasie żydowskiej i w szpaltach żydowskich dzienników sypią się gorące pochwały dla najniegodziwszego ucisku narodowego, jaki wykazuje historya świata.

Teraz właśnie p. Bülow wniósł w Sejmie ustawę ukutą przez hakatystów, której celem jest ni mniej ni więcej, tylko uniemożliwienie Polakom nabywania ziemi w ich własnym kraju. Zdawałoby się, że ten barbarzyński pomysł gwałcący elementarne zasady prawa i słuszności, powinien natrafić na stanowczą opozycyę przynajmniej w tak zwanym liberalnym obozie. Cóż kiedy partye liberalne w Niemczech są albo z żydów złożone, albo od żydów zawisłe i dlatego żydowsko-liberalna prasa zawiesiwszy na kołku swoje pseudozasady, z radosnem uniesieniem wita rządowe projekty i gorąco zaleca ich przyjęcie przez Sejm!

Takie to są uczucia i usposobienia żydów całego świata wobec katolickiego Kościoła i polskiego żywiołu. I nic dziwnego: jesteśmy słabi, osamotnieni i ubodzy. Żydzi nie mogą już dużo na nas zarobić i dlatego nas tak nienawidzą.

**Profanacya procesyi.** Wrzenie, wywołane starciami wielkopiątkowemi pomiędzy uczestnikami procesyi a socyalistami w Cagliari, Lanciano, Corato i innych miejscowościach we Włoszech nie ustaje. Rząd polecił władzom prowincyonalnym zarządzić najsurowsze środki, aby zapobiedz ponowieniu się profanacyi procesyi.

**Dziwne postępowanie władz.** Od wielu z ks. wikarych otrzymujemy ustawiczne skargi na dziwne stosunki w wypłacaniu asygnat. Jeden z księży wikarych np. czeka na asygnatę już cztery miesiące, od grudnia ubiegłego roku. Ta opieszałość rządu wobec pracowników niezwykle pożytecznych i utrudzonych, jakimi są księża wikarzy, jest naprawdę trudną do wytłómaczenia.

## Sprostowanie.

Szanowna Redakcyo! W numerze 11. „Związku chłopskiego“ z dnia 11. kwietnia br. pojawił się artykuł pod napisem „Gołkowice niemieckie“ ubliżający mojej powadze jako Polce góralce i przekręcający właściwy stan rzeczy odnoszący się do wyborów Rady gminnej w Gołkowicach niemieckich.

W myśl §. 19. ustawy prasowej, proszę przeto o umieszczenie następującego sprostowania:

Nieprawdą jest, jakobym ja nazwana w artykule Tajaczką za pochlebstwa niejakiego Leiby i Niemców zdradziła i zaprzedała wraz z swoim mężem około 20 Polaków. Dowodzi lista I. koła wyborczego, do którego mąż mój należał, że wyborców Polaków było zaledwie 6, więc dwudziestu sprzedać nie mogłam! — z tych zaś połowa jest wybranych, a mianowicie głosował mąż na trzech Polaków i jednego Niemca. Kierował się przytem względami słuszności, bo w pojęciu mojem i Niemiec jest równouprawnionym obywatelem tem bardziej, że na to uczciwie zasługiwał; trudno miał głosować na znanego pijaka. Że wybory w innych kołach nie wypadły podług życzenia autora, nie jest moją winą, jak również nie jest moją winą, że jeden z głosujących gospodarzy był karany 24-godzinnem aresztem nie za szkodę lecz za kradzież lasową, a Leib Tiefenbrunner za występek nie połączony z utratą prawa czynnego i biernego wyboru.

Nie jest też prawdą, abym z kimś tańczyła lub się upiła, gdyż jak przytaczam, właśnie mam wstręt od pijaka i nigdy trunków wyskokowych nie zażywam.

Zostaję z poważaniem

*Michalina Waksmundzka, zwana Tajaczką.*

Gołkowice niemieckie, dnia 25. kwietnia 1904.

**Ostrzeżenie.** W Stanach Zjednoczonych w przemyśle zastój, który w rozmiarach swych z każdym dniem staje się groźniejszym. Codziennie dochodzą wieści o zamykaniu wielkich i małych zakładów fabrycznych. Kryzys daje się szczególniej zauważyć w przemyśle żelaznym i stalowym. Kilka firm w stanach Illinois, Ohio i Pensylvania, zatrudniających około 100.000 robotników przy wyrabianiu różnych towarów metalowych, bądź odcięto płacę od 10 do 25 procent, bądź wydaliły robotników na czas nieograniczony. W dużych miastach mnoży się w zastraszający sposób armia niezatrudnionych. Zanosi się na takie przymusowe bezrobocie, jakiego świadkami byliśmy w roku 1892 — 1893. A jak zwykle bywa, pierwszymi ofiarami nędzy spowodowanej brakiem zajęcia stają się robotnicy nieurodzeni w Ameryce. Łatwo to sobie można wytłómaczyć, gdy się zważy, że ci już to nie znają krajowego języka, już też nie mają tak rozgałęzionych stosunków osobistych jak krajowcy. Obecny zastój, który objął silniej niż inne gałęzie przemysłu całą fabrykacyę żelaza i stali, daje się właśnie najsurowiej we znaki napływowym żywiołom, a bodaj czy nie najwięcej polakom, rusinom, słowakom i kroatom, stanowiącym znaczną większość w olbrzymiej masie robotniczej, zatrudnionych w le-

jarniach i walcowniach blachy, żelaza i stali. W Chicago i okolicy w Sharon, w obwodzie hutniczym koło Pittsburga cierpią skutkiem bezrobocia polacy bardziej od innych. Kiedy się ten zastój skończy, dziś trudno orzec. Być może, że będzie chwilowym i że roboty znów się zaczną; a może że potrwa aż do jesiennych wyborów prezydenta Stanów Zjednoczonych, lecz i to jest możliwem, że kryzys będzie długotrwałym i że porwie w swój wir coraz więcej przedsiębiorstw, rzucając w otchłań nędzy miliony ludzi.

Z tego względu uważamy za swój obowiązek ostrzedz rodaków naszych, którzy przed nędzą w Ojczyźnie pragną ratować się ucieczką do Ameryki, aby się dobrze namyślili, nim ten krok powezmą. W obecnej porze mogą się spotkać z gorszą jeszcze biedą od tej, jakiej zażywają w domu.

Ci zwłaszcza co nie posiadają w Stanach Zjednoczonych krewnych lub bliskich przyjaciół na których mogliby liczyć, że od chwili wstąpienia na ziemię amerykańską zajmą się nimi pod każdym względem, albo ci, którzy nie wybierają się w drogę z większym zapasem pieniędzy, narażają się na arcyprzykrą ewentualność przymusowego powrotu na miejsce skąd przybyli.

Departament emigracyjny Stanów Zjednoczonych stawia już od kilku lat daleko ostrzejsze wymagania co do przepuszczania emigrantów, niż dawniej. Pominąwszy tę okoliczność, że trzeba być przy dobrym zdrowiu, zwraca się uwagę i na to, czy przybysz ma w Ameryce dobre adresy krewniaków i znajomych, czy jest w podeszłym wieku, czy pozostawił w kraju liczną rodzinę, czy ma choć kilkanaście dolarów po wylądowaniu, a nawet czy posiada jakie rzemiosło dające pewną rękojmę że zajęcie znajdzie. Z powodu wzrastającego bezrobocia urzędnicy emigracyjni otrzymali polecenie, aby w portach egzaminowali cudzoziemców ostrzej niż kiedykolwiek. Jeżeli emigrant nie może wykazać się, że ma dosyć pieniędzy, aby chociaż kilka tygodni wytrzymał bez zajęcia, jeżeli nikogo w Ameryce nie zna i nie posiada adresów, jeżeli ma w kraju żonę i dzieci, a z Ameryki nikt po niego nie pisał, to nie ma wątpliwości, że nie dopuszczą go do wstąpienia na ziemię Stanów Zjednoczonych i spotka go przymusowe odesłanie do Europy statkiem i kosztem tego samego Towarzystwa żaglowego, u którego zakupił bilet jazdy do Ameryki. Ostrzegamy więc robotników i włościan noszących się z zamiarem wyemigrowania do Ameryki, aby zabierali się do tego bardzo oględnie, a przedewszystkiem przeczekali do wiosny. Uprzedzamy ich, że obecnie jest tu bardzo trudno dostać jakie zajęcie. Jesteśmy zdania, że zatrzymać się w kraju nawet do czasu, aż przemysł tutejszy wejdzie na drogę normalną. Nie omieszkamy poinformować prasą ojczystą o tutejszych warunkach na rynku pracy i żywimy nadzieję, że to wyjdzie na pożytek zarówno ludowi na ziemiach polskich, jak też społeczeństwu amerykańskiemu.

Ostrzegamy również wychodźców, aby nie przyjeżdżali tutaj za kontraktem na gotową posadę. Istnieje bowiem prawo wydane na żądanie tutejszych związków robotniczych, aby nikomu nie pozwalano wylądować w Stanach Zjednoczonych, kto ma już z góry obiecaną posadę. Robotnicy tutejsi na wypadek strejku zabezpieczeni są przez to prawo przed sprowadzeniem przez fabrykanta na ich miejsce t. zw. łamistrejków z innych krajów. W interesie więc pracujących leży, aby nikt nie przyjeżdżał tutaj z góry zgodzony przez agentów do jakiejkolwiek pracy.

Rodacy nasi nieznający tutejszych stosunków i praw na zapytanie urzędnika emigracyjnego, czy mają obiecaną pracę, dają kłamliwą odpowiedź, w nadziei, że w ten sposób ułatwią sobie wylądowanie. Zwykle taki przyjezdny odpowiada, że mu brat lub znajomy obiecał miejsce, i na podstawie tej opowieści bywa stanowczo zwracany do kraju. Ostrzegamy przeto wszystkich wyjeżdżających do Ameryki.

1) aby nie przyjmowali z góry roboty za kontraktem.

2) aby nie kłamali, że im krewny lub znajomy obiecał zajęcie w jakiejś fabryce, gdyż w każdym z tych wypadków nie będą wpuszczeni do Stanów Zjednoczonych, lecz bezwarunkowo zwróceni. Dopiero po przyjeździe do Ameryki można i trzeba szukać pracy.

Wszystkie pisma, którym leży na sercu dobro wychodźctwa, prosimy o umieszczenie niniejszego ostrzeżenia.

Z szacunkiem

*A. Dębski, L. Fremikowski, St. Pruss,*
*B. Majewski, J. Tecław.*

Komisya emigracyjna z łona Związku Narodowego Polskiego w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki.



Wydawca i odpowiedzialny redaktor **Stanisław Potoczek.** Drukiem J. K. Jakubowskiego Wwy w Nowym Sączu.